Rok III Niedziela, 16 stycznia 1938 r. Nr 3

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

Dobre drogi.

Dobre drogi to jedno z najważniejszych zagadnień gospodarczych kraju. I nie tylko gospodarczych.

Czy dzieci mogą chodzić do szkoły, odległej o kilka kilometrów, gdy droga do szkoły zamienia się w czasie wiosenych roztopów i jesiennych ulew w rzekę błota, w której grzęźnie się po kolana? A czy wielu jest ludzi z miasta, którzy odważą się pojechać taką drogą z odczytem do dalekiej wsi?

Gdy nie ma dobrych dróg, wieś staje się jakby odciętą od świata. I do wsi nikt nie przyjedzie i ze wsi wyjechać trudno.

A co dzieje się w czasie wojny, gdy z miejsca na miejsce szybko trzeba przetransportować oddziały wojsk, artylerię, ciężkie tabory? Widzieliśmy wszyscy nieraz, jak koła armat wrzynały się w rozmokłą ziemię po osie, jak konie padały z wysiłku, jak grzęzły w błocie samochody wojskowe.

Nie mamy niestety zbyt wielu dobrych dróg. Różne się na to złożyły przyczyny. I celowa polityka rządów zaborczych i brak funduszów w odrodzonej Polsce na większe inwestycje.

A tymczasem nasi sąsiedzi, zwłaszcza zachodni, już od kilku lat rozbudowuje z wielką energią swą sieć drogową. Powstają tam wspaniałe szosy, specjalne drogi dla samochodów, nowoczesne mosty, stacje benzynowe przy drogach.

I u nas ostatnio idzie ku lepszemu. Tak w społeczeństwie, jak i w rządzie coraz bardziej utrwala się przekonanie, że sprawa dróg — to jedna ze spraw najważniejszych.

Dały temu wyraz obrady kongresu drogowego, które w ub. tygodniu toczyły się w Warszawie. 360 inżynierów drogowych, działaczy samorządowych, przedstawicieli zrzeszeń gospodarczych, organizacyj społecznych, radziło nad tem, jak rozwiązać to zagadnienie.

Wykazano cyframi, jak dobra droga ułatwia komunikację: na Polesiu jednokonnym zaprzęgiem przewożono po drogach gruntowych od 300 do 500 kg, dziś zaś po zbudowaniu dróg bitych tym samym zaprzęgiem przewozi się do 1.500 kg.

Lecz na budowę dobrej drogi trzeba sum nie małych. Koszt jednego kilometra ulepszonej drogi wynosi — zależnie od rozmiarów robót przygotowawczych i rodzaju nawierzchni — 45 tys. do 135 tys. złotych. W ostatnich trzynastu latach przybyło Polsce dwa i pół tysiąca nowoczesnych dróg, co kosztowało ćwierć miliarda złotych. Mamy obecnie na sto kilometrów kwadratowych 15 i pół kilometrów dróg o dobrej nawierzchni, a powinniśmy mieć ich przynajmniej dwa razy tyle.

Kongres opracował program budowy i przebudowy dróg na najbliższych lat trzydzieści. W tym okresie musimy wybudować 64.000 nowych dróg i przebudować ponad 40 tysięcy dróg starych.

Skąd wziąć na to pieniędzy? Winno je dać Państwo, samorządy wojewódzkie, powiatowe i gminne oraz świadczenia społeczeństwa. Chodzi tu o setki milionów złotych. Wysunięto m. in. projekt wprowadzenia podatku od koni, nie zatrudnionych w rolnictwie, gdyż rolnicy płacą już opłaty drogowe. Opłaty drogowe winny być powszechne, gdyż wszyscy obywatele w jednakowym stopniu korzystają w sposób pośredni, czy bezpośredni z dobrodziejstw, jakie daje krajowi dobra i gęsta sieć drogowa.

Wypowiedziano się w sposób zdecydowany za tym, aby budowa dróg, jako rzecz podstawowa i pierwszej potrzeby, wyprzedziła wszelkie inne prace, zmierzające do gospodarczego podniesienia kraju.

Przedstawiciel rządu, wiceminister Piasecki, uznał projekty i postulaty kongresu za rzecz realną i wyraził nadzieję, że zagadnienia te będą pomyślnie rozwiązane, a sprawa drogowa wysunięta będzie na czołowe miejsce naszych zadań państwowych.

Na czołowym miejscu była przed kilkunastu laty sprawa portu w Gdyni, przed rokiem — sprawa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Widzieliśmy, w jak błyskowicznym tempie rósł polski port na Bałtyku, widzimy jak rozrasta się Okręg Centralny.

Miejmy więc nadzieję, że wkrótce zobaczymy też rozrost naszej sieci drogowej, że znikną „polskie drogi" z których śmieją się za granicą, a polska droga stanie się czemś, czem można będzie chlubić się — tak, jak dziś chlubimy się Gdynią.

Oby te nadzieje się spełniły.



Osiedle góralskie. Wł. Skoczylas.

Wzorowe wsie polskie.

Głośno było w ub. roku w całej Polsce o wzorowej wsi Liskowie.

Za przykładem Liskowa idzie coraz więcej wsi polskich. Do nich należy również **Trościaniec Wielki** w powiecie zborowskim, wojew. tarnopolskiego. Po dużej spółdzielni mleczarskiej, posiadającej już filie, której produkty cieszą się najlepszą marką na rynku mleczarskim, przyszła tam ostatnio kolej na otwarcie wzorowego nowoczesnego młyna typu gospodarczego, największego w całej okolicy. Do jego napędu zainstalowano motor ssąco-gazowy. Ponieważ motor nie jest obecnie całkowicie wyzyskany, przewiduje się w przyszłości zużycie nadmiaru jego energii na elektryfikację całej wsi.

Radość z powodu powstania w tak krótkim czasie drugiej placówki przemysłowej w Trościanie Wielkim dzięki inicjatywie ks. prob. Garczyńskiego i finansowanej jedynie przez małorolnych tej wsi, nabiera tym większego znaczenia, iż podzielają ją okoliczne wsie nie tylko polskie ale i ruskie.

Do roli wsi wzorowej pretenduje również starożytna wieś **Odrowąż w powiecie koneckim.** Dzięki założeniu spółdzielni spożywców staraniem ks. Barteckiego i hr. Platera dobrobyt wsi wzrastał, tak, że wybudowano tam o własnych siłach pierwszy w powiecie dom ludowy jednopiętrowy. Mieści się w nim obecnie spółdzielnia z własną piekarnią i masarnią, świetlica wszystkich organizacyj społecznych, sala teatralna i zabawowa, wzorowa biblioteka gminna oraz remiza straży pożarnej. W ten sposób skupione życie kulturalne Odrowąża wydaje coraz lepsze rezultaty, które znalazły swój wyraz w wybudowaniu w r. 1937 wielkiego gmachu 7-klasowej szkoły powszechnej przy gromadnej pracy całej wsi i wydatnym poparciu zakładów ceramicznych w Odrowążu. W szybkim tempie Odrowąż, nie tracąc swego charakteru wiejskiego, buduje rynek, zakłada skwerek, a wreszcie przeprowadza elektryfikację domów i ulic. W tym roku też zbudowana została studnia arteryzyjska o głębokości 82 m. o napędzie elektrycznym, który pozwoli na zrealizowanie projektu przeprowadzenia rurociągów po ulicach. Odrowążanie zakładają obecnie jedną z nielicznych w Polsce spółdzielni zdrowia. angażując do niej lekarza, akuszerkę i dentystę, a z wiosną 1938 r. przystępują do urządzenia własnej apteki, do budowy łaźni, pralni oraz dużej sali teatralnej, przeznaczając dotychczasową, już za małą, w domu ludowym, na kinoteatr ludowy.

W **Czyszkach,** wsi podlwowskiej, znanej z rozwijającego się tam przemysłu chałupniczego, zaprowadzono oświetlenie elektryczne w kościele. Prądu dostarczyło zmontowane przy kościele dynamo. Powstał projekt skonstruowania w najbliższej przyszłości turbiny, która mogła by zaopatrywać w światło elektryczne nie tylko kościół, ale całą wieś, wraz z jej wielu warsztatami przemysłowymi.

Wiadomości bieżące.

Podziękowanie dla ks. Lubelskiego.

W przeddzień Nowego Roku przybyła do ks. posła Lubelskiego w Tarnowie delegacja Stron. Ludowego, złożona z prezesów powiatów tarnowskiego, brzeskiego, tarnobrzeskiego i dąbrowskiego i złożyła mu podziękowanie za wniesienie interpecji w sprawie zajść, które wydarzyły się podczas strajku chłopskiego. (Interpelację tę drukowaliśmy w „Naszej Pracy").

Ks. poseł Lubelski informował się szczegółowo o położeniu ludowców, znajdujących się jeszcze w więzieniach, a również o obecną sytuację. Trzej uczestnicy delegacji, a mianowicie Mita, Korda i Bania zostali zwolnieni z aresztów dopiero przed świętami Bożego Narodzenia.

Przed procesem inż. Doboszyńskiego.

Prokuratura lwowska przekazała kilkanaście tomów aktów sprawy inż. Doboszyńskiego wiceprokuratorowi S. O. we Lwowie, drowi Olszewskiemu, który rozpoczął studia tych akt. (ag.)

Za zmuszanie do strajku — kara.

Sąd Okręgowy w Częstochowie zatwierdził wyrok Sądu Grodzkiego, skazujący na trzy miesiące aresztu robotników z fabryki Iglarnia za to, że w czasie strajku grozili represjami robotnicy Piątkowej, która nie chciała się przyłączyć do strajku. (ag.)

Czarna karta.

Został wręczony akt oskarżenia pracownikowi urzędu pocztowego w Tarnowie, T. Schönthalerowi, który w roku ub. został przychwycony na kradzieży żywności z paczek żywnościowych oraz listów amerykańskich. Jest to już trzeci wypadek w tym urzędzie.

W Brosznowie został z polecenia prokuratury w Stryju aresztowany nadleśniczy Kestler za popełnienie szeregu nadużyć. Śledztwo w toku. Są to dalsze wypadki nadużyć, po ujawnieniu poprzednich w tartaku państwowym w Broszniowie.

Policja państwowa we Lwowie aresztowała nauczyciela z Ustrzyk Dolnych, p. S., podejrzanego o kradzież akcji Banku Polskiego oraz biżuterii na szkodę nauczyciela Kunickiego. Śledztwo dopiero wykaże, czy poszlaki, skierowane przeciwko p. S., są uzasadnione. (ag.)

Wykonanie ustawy o uboju zwierząt.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wydało obszerny komunikat o wykonaniu ustawy o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach w którym m. in. czytamy:

W dniu 1 stycznia br. upłynął rok od daty wejścia w życie przepisów ustawy o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach.

Na obszarach, na których bydło i cielęta były do końca 1936 r. poddawane ubojowi wyłącznie rytualnemu, objęto ubojem mechanicznym od 65 do 85 procent całego uboju. Przy tym ilość bydła bitego sposobem mechanicznym w okresie tym za wyjątkiem Wilna, wzrastała.

Przytoczone przez ministerstwo liczby wskazują, że został osiągnięty główny cel ustawy, tj. wprowadzenie uboju mechanicznego na tych obszarach, gdzie nie był on stosowany.

Ciężko pracowali i powrócili bez grosza.

Przez punkt graniczny chojnicki wróciło w ostatnich czasach około 70 robotników sezonowych, którzy w okresie letnim wyemigrowali do Niemiec. Po kilku miesiącach bardzo ciężkiej pracy, o czym wszyscy bez wyjątku podają, zaoszczędzili sobie przeciętnie po 300 marek, których jednak do Polski nie mogli przewieźć wskutek przepisów dewizowych niemieckich. Wrócili bez grosza i przeważnie bez środków do życia w okresie miesięcy zimowych. Odpowiadać natomiast będą za nielegalne przekroczenie granicy. (ag.)

Proces b. starosty Robakiewicza.

Dnia 10 bm. rozpoczął się w Stanisławowie proces b. starosty w Nadwórnie Robakiewicza, oskarżonego o kilka nadużyć, popełnionych w latach 1933—1935 na sumę kilkudziesięciu tysięcy zł. Mianowicie sprzeniewierzył on fundusze, przeznaczone dla głodującej ludności Huculszczyzny i powodzian w 1934 roku.

Nadużycia te częściowo wyszły na jaw w marcu 1935 roku w czasie inspekcji przeprowadzonej przez inspektora samorządowego Grodyńskiego. W czasie lustracji insp. Grodyński stwierdził brak kwoty 19.500 zł, przeznaczonej na zapomogi dla ludności Huculszczyzny. Zainterpelowany w tej sprawie Robakiewicz oświadczył, że kwotę tę rozdzielił między poszczególne powiaty, a rozliczenie z tych sum okaże po otrzymaniu wykazów. W czasie ponownej lustracji w kwietniu 1935 r., oskarżony przyznał się, że „pożyczył" sobie 17.000 zł. Wszczęte natychmiast dochodzenia ujawniły, że Robakiewicz przywłaszczył sobie tych 17.000 zł.

W tym czasie został Robakiewicz aresztowany i odwieziony do Grodna, gdzie tamtejszy sąd skazał go na rok więzienia za nadużycia i długi, popełnione w Grodnie w czasie pełnienia obowiązków starosty na tamtejszym terenie.

Po wyroku odstawiono Rabakiewicza do Stanisławowa, gdzie w międzyczasie wyszły na jaw dalsze jego sprawki. I tak fundusz na powodzian w kwocie 12.570 zł został w całości przywłaszczony przez Robakiewicza. Wystawne przyjęcia urządzane przez oskarżonego, pochłonęły i inne sumy, a m. in. pieniądze Wydziału Powiatowego, gdzie Robakiewicz kazał wypłacać sobie zaliczki na „wyjazdy służbowe", jeżdżąc do Rumunii i Czechosłowacji. Do tych przejażdżek używał samochodu służbowego. Przyznaną Obyw. Komitetowi bitwy pod Mołotkowem subwencję w kwocie 500 zł, również w całości sobie przywłaszczył.

Robakiewicz pragnąc zatuszować nadużycia, fałszował i podrabiał akta i wykazy, wpisując fikcyjne nazwiska, pozycje itp., a nawet kazał urzędnikowi samorządu w Nadwórnie, Janowi Stawińskiemu, uzyskać od gmin w pow. nadwórniańskim niezgodne z prawdą sprawozdania.

Nie wolno obrażać policji.

Członek Stronnictwa Narodowego w Krakowie, Kazimierz Charynka, został ukarany przez Sąd Grodzki na 3 tygodnie więzienia z zawieszeniem na 2 lata za obelżywe odezwanie się do posterunkowego policji państwowej.

Obrady Unda.

W ub. tygodniu toczyły się we Lwowie obrady zjazdu ukraińskiego Undo przy udziale 212 delegatów z 59 powiatów. Przewodniczył adwokat Wołoszyn, referat polityczny wygłosił poseł Mudryj. Wysłano telegramy do metropolity Szeptyckiego oraz biskupów Buczki i Budki, natomiast pominięto bisk. stanisławowskiego Chomyszyna i przemyskiego Kocyłowskiego.

Po obszernych referatach prezesa Undo, Mudrego i posła Celewicza, oraz dłuższych wywodach posła Kuźmowicza odbyła się wielogodzinna dyskusja, mająca za punkt centralny sprawę normalizacji polsko-ukraińskiej.

Większość zabierających głos zgadzała się, iż normalizacja zawiodła, nie nadszedł jednak jeszcze moment, aby ją zupełnie wypowiedzieć i przejść do „taktyki legalności". Odstąpienie też w chwili obecnej od taktyki normalizacyjnej byłoby niekorzystne — tym bardziej, iż Ukraińcy pertraktując w jej sprawie, nie oświadczyli nigdy, iż zrzekają się swych dążeń państwowych.

Mówcy zwracali uwagę na umacnianie się społeczeństwa polskiego i rosnące w nim antyukraińskie nastroje, którym postanowiono się jak najenergiczniej przeciwstawiać.

T. FABIAŃSKI 1.

Przygoda.

Przewaliła się przez wsie i miasta Ukrainy nawała bolszewicka, poszły z dymem dwory, wyrosły tysiące świeżych mogił. Za bolszewikami szła armia denikinowska, znacząc swą drogę pożarami wsi, grabieżą i rozstrzeliwaniem. Kto mógł, uciekał z tego piekła.

Uciekał też i Bieliński. Przedostać się na zachód, przez kraj Denikina, prześlizgnąć się pomiędzy wojskami Petlury — a potem już... wolność, swoboda, spokój... Polska.

Lecz człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Dotarł już Bieliński do denikinowsko-petlurowskiego frontu, do małej stacyjki, na której stała pod parą pancerka, lecz tu czekała na niego przygoda.

Rzucił na niego okiem siwy pułkownik, przechadzający się po peronie i już nie odrywał wzroku. Nie podobał mu się kostium wędrowca, czy też jego fizjognomia nie wielkie wzbudzała zaufanie, dość, że pan pułkownik położył mu dłoń na ramieniu i rzekł bardzo grzecznie: „pan pozwoli do aresztu".

Musiał pozwolić, skoro koło niego stało już dwóch żołnierzy. Zrewidowali go, zabrali papiery. Za chwilę siedział w wagonie - areszcie i badał sytuację.

Zerknął na anioła stróża, co z karabinem w garści podpierał ścianę.

— Gęba wielce poczciwa... oczy naiwne... cielsko Wyrwidęba... to dobrze. Można z nim będzie wejść w komitywę. Widocznie nie jest on u swoich persona grata, bo mundur na nim..! Pożal się Boże! Koszula jak ścierka, postronkiem przepasana, łokcie łyskają golizną, a w tem miejscu, gdzie normalnie zwykły się schodzić nogawice, nie ma nic, a raczej jest to, co z reguły ludziska zakrywają. Biedne chłopisko, nie wąchał pewnie angielskich szterlingów, co tak hojnie płynęły do Denikina.

Podał mu papierosa. Czerwone łapsko chwyta całą garść.

Zaczęła się rozmowa:

— Słuchajcie panie starszy, nie wiecie wy, co wasi myślą ze mną zrobić.

— A czort ich tam wie!

— Aha! Ale co zwykle robi się u was z aresztowanymi?

— Zwykle? Albo puszczą, albo rozstrzelają. Ot wczoraj przywiedli do nas ukraińskiego oficera, nasz porucznik zaczął go badać, krzyknął na niego „swołocz", ten go w mordę, a nasz grzmotnął go z rewolweru. Ubił na miejscu.

— Otoś mię bracie pocieszył — myśli sobie Bieliński — ładny to u was sąd!

— A czemu to panie starszy, taki u was mundur dziurawy — zaczyna z innej beczki.

Dotknął Wyrwidęba w najczulszą strunę. Chłop aż zatrząsł się ze złości.

— Bodajby oni żywo z wojny nie wrócili, te nasze oficery — zakrzyczał, czerwony jak burak. — Nabrali pieniędzy pełne kieszenie, wystroili się jak lalki, aż śmierdzą od nich perfumy, a naszemu bratu, to jak dali pół roku temu te parciane szmaty, to i zapomnieli o nim!... Pany przeklęte, burżuje parszywe!

— Więc pocóżeście szli do tej ochotniczej armii?

— Jabym szedł? — żołnierz aż pluje z abominacji — ja sam to bym do nich i za królestwo niebieskie nie poszedł. Przyszły do naszej wsi czortowe dzieci i siłą zabrały.

Przymusowy ochotnik klął oficerów, ich matki, babki i samego Deninikina, a w Bielińskiego głowie dojrzewał pomysł.

— Bracie! — przemówił słodko do anioła stróża — wiesz ty co?

— Nu?

— Ja ci dam dwie pary obleczenia, a ty mnie wypuść z tej dziury, skoro się ściemni.

Wyrwidąb zamyślił się, włożył palec do gęby.

— Nie można... — szepnął po chwili, trzęsąc głową — ja ciebie puszczę, a oni mię zastrzelą jak psa.

— Nic ci nie zrobią, nie bój się.

Chłopisko długo medytowało, na koniec rzekło: — A to obleczenie... nowe?

W jednej chwili znalazł się Bieliński przy worku, zanurzył rękę w jego czeluści... gdy w tem... zachrzęściły kroki na żwirze przed wagonem.

— Zmiana warty... psiakrew!

— Panie! Pan Polak? — huknął, wchodząc do wagonu wąsaty sierżant denikinowski.

— A jakże. Ale jak pan tak odrazu się domyślił?

— Powiedział pan przecie: psiakrew.

Wojciech Wiącek chłop-działacz.

Utarło się ogólnie między ludźmi, że każda praca społeczna jest raczej „niewdzięczną“, lecz tego nigdy nie powie prawdziwy społecznik, człowiek młody duchem i twórczy, to mówią tylko ci, którzy z prawdziwą pracą ideową nie mieli nic wspólnego.

Prawdziwych działaczy, ludzi o silnych charakterach, o zaparciu się samych siebie, praca społeczna umacnia i stawia jeszcze na wyższych szczeblach doskonałości duchowej. Nie będę tu wspominał o osobistych przeżyciach, bo te w stu procentach nie dorównują tym, jakie dzierżą w pamięci starsi, ojcowie nasi, którzy pracowali dla Polski, nie znając Jej — a którzy święcie w nią wierzyli, że wstanie wielką, że narodzi się z własnych czynów.

Wspomnę krótko o starym Wojciechu Wiącku*) b. pośle i senatorze z powiatu tarnobrzeskiego, którego 50-lecie pracy społeczno-narodowej i kulturalnej obchodziliśmy w ub. roku.

Zaglądnijmy do Machowa nad Wisłą, rodzinnej wsi chłopa - patrioty. Wioska mała, liczy około 100 numerów. Zaraz zwrócą naszą uwagę czyste słoneczne domy, wspaniałe sady i ogrody, wzorowe obory, polskie bydło czerwone — a tuż obok gościńca „stara karczma“, którą Wiącek przekształcił początkowo na Kółko Rolnicze, teraz zaś mieści się tam czytelnia T. S. L., sala teatralna i świetlica. Sędziwy jubilat chętnie nas oprowadzi i wskaże: „Tu przed kilkudziesięciu laty Mojżesz Hauser sprzedawał wódkę chłopom“, dalej oprowadzi nas byśmy oglądnęli Ochotniczą Straż Ogniową, którą „zorganizowało się“ przed kilkudziesięciu laty. Wreszcie podążymy za jubilatem w powiat, gdzie pokaże nam wszystkie zorganizowane niegdyś spółdzielnie rolniczo-handlowe, Kasy Stefczyka, cegielnie spółdzielcze, betoniarnie itd.

Powrotną drogą pójdziemy wałami obok Wisły do Machowa. Ujrzymy tam „ważne“ miejsca, gdzie kwaterowało wojsko ziemi sandomierskiej przez Wiącka organizowane, wskaże nam miejsca, gdzie przeprawiał się potajemnie przez granicę austrjacko-rosyjską z książkami, które sam wydawał, a które były „ciężkim grzechem“. Przyłapany byłby zginął od kuli lub na Syberii, bo książki te były rewolucyjne...

Gdy znajdziemy się już w Machowie, trudno nie odwiedzić starej chaty Wiącka, chaty, w której całe życie mieszka z żoną i dziećmi.

W r. 1929 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zagościł w te niskie progi chłopa-patrioty, ocenił jego pracę dla Polski, a dnia 21 czerwca ub. r. przybył tu starosta mgr. Tadeusz Len, by dekorować Wiącka Złotym Krzyżem Zasługi. Zabłyszczał order na piersi chłopa, przypięty do białej płótnianki. Zabłyszczały w oczach Wiącka łzy, wielkie łzy radości, że oto dożył Wolnej Polski, która — jak powiada — jest balsamem kojącym rany duszy i ciała. Duch jego powrócił do lat młodości i ze zdwojoną energią pracuje dla odbudowy wielkiej Rzeczypospolitej.

Pięćdziesiąt ciężkich lat pracy, borykania się z biedą, codzienna walka o czarny powszedni kawałek chleba i ta „75-tka“ na ramieniu, te zmarszczki na wysokiem czole, te siwizną przyprószone włosy nie dają spocząć.

„Nieraz — powiada jubilat — idzie się 50 i więcej kilometrów, idzie się, bo tego wymaga wielka sprawa. Wielu rodaków znikczemniało podczas niewoli, sądzą — że gdy przyszła Polska, to darmo da im jeść i pić. Tych braci musimy wychować i musimy usunąć tę demoralizację, ten brak poszanowania naszej wiary chrześcijańskiej. To wymaga wielkiego nakładu sił i wytrwałości, to jednak przyjdzie, w to wierzę, jak wierzę, że za kilkadziesiąt lat będzie Polska zasiana gęsto spółdzielniami, oświecona, niewykorzystywana.

* * *

Jako syn wsi, zwracam się do wszystkich młodych twórczych braci, zwracam się słowami Wiącka, byśmy wypełniali testament Wielkiej Polski, którzy dla niej kładli pracę i życie. Obowiązuje nas to wszystkich Polaków, a szczególnie nas Polaków zamieszkałych na kresach.

Na nasze barki są złożone losy tych polskich ziem, bądźmy ich strażnikami, by nas nie przeklinały wieki, by dzieci nasze kiedyś, gdy spoczniemy w mogiłach, nie przeklinały nas, by ktoś obcy nie bezcześcił naszych grobów i świętej wiary ojców.

Bednarów, wojew. stanisławowskie.

Henryk Jacek

*) Ciekawego Czytelnika odeślę do mojej monograficznej opowieści pt. „Wojciech Wiącek — chłop-działacz“ — Machów ad Tarnobrzeg, 1937 r.

Co dzieje się za granicą.

Japonia dąży „do ogólnej pożogi“.

Japończycy, ufni w swe siły dzięki zwycięstwom nad wojskami chińskiemi, odsłaniają obecnie prawdziwe cele najazdu na Chiny.

Minister spraw wewnętrznych Japonii, admirał Suetsugu, osobistość decydująca w rządzie, oświadczył ostatnio dziennikarzom, że Japończycy dążą do zniszczenia władztwa białej rasy:

„Przeżywamy obecnie chwile — oświadczył Suetsugu — które odbiją się głośnym echem w historii świata. Nikt nie może powiedzieć, jakie będzie tempo wypadków. Jestem przekonany, że żółta rasa będzie korzystała z błogosławieństwa niebios i że **koniec hegemonii białych** zainauguruje prawdziwą erę sprawiedliwości, o której stale mówią Europejczycy i Amerykanie. Oczywiście szybkie wyzwolenie **doprowadzi do ogólnej pożogi**, ale powiedzmy sobie, że niezależnie od tego, jaką ostrożność będziemy stosowali, wynik będzie ten sam: **ogólna pożoga.** Tego chce przeznaczenie. Rzeczą podstawową jest, byśmy spełnili nasze posłannictwo, nie zatrzymując się względami drugorzędnymi.

Siły ekonomiczne Japonii przewyższają wyobrażenie Chińczyków i Europejczyków“.

Japonia okazała swe prawdziwe oblicze. Dąży do nowej wojny światowej.

Żydzi emigrują z Rumunii.

Nowy premier rumuński Goga oświadczył, że Rumunia stosuje tolerancję wobec mniejszości. W okresie powojennym miała Rumunia szeroką inwazję Żydów z Rosji i Węgier, wreszcie z Niemiec. Żydzi przyjeżdżali do Rumunii jakby do Nowej Kalifornii. Rumunia posiada przeszło pół miliona elementu napływowego, którego nie może uznać za obywateli rumuńskich. Goga oświadczył, że nie może brać odpowiedzialności za pozostawienie tego elementu w ramach rumuńskiego życia gospodarczego. Zagadnienie to rząd Gogi przedstawi Lidze Narodów.

W związku z zarządzeniami gabinetu Gogi w stosunku do ludności żydowskiej nie ujawniają się tendencje wyjazdu Żydów do Polski.

Jak wiadomo zresztą, sprawa wyjazdu do Polski jest uregulowana bardzo ścisłymi przepisami, które chronią rynek pracy przed napływem obcokrajowców. Jeżeli zaś chodzi o zamieszkałych w Rumunii Żydów, obywateli polskich, to ilość ich jest nieznaczna.

Do Czechosłowacji zaczynają przybywać transporty Żydów z Rumunii. W związku z tem pisze prasa czeska: „Rozumiemy, że Żydzi będą i muszą szukać schronienia w innych krajach, ale niedopuszczalnym jest, by działo się to na koszt Czechosłowacji. Przyjęliśmy **już** dość żydowskich emigrantów u nas. Obecnie przychodzi kolej na inne państwa, które zdołały dotychczas emigracji żydowskiej uniknąć“.

Niemieccy chłopi niezadowoleni.

Zarządzenia żywnościowe rządu niemieckiego wywołują coraz większe niezadowolenie. Chłopi, zamieszkujący wsie Dreihorn i Steckenborn, odmówili sprzedaży kartofli po wyznaczonych przez władze cenach 2 RM za 1 ctn, oświadczając, że po tej cenie nie są w stanie sprzedawać kartofli. Mimo prób poczynionych przez władze, aby upół chłopski złamać, chłopi wytrwali w swoich żądaniach, wobec czego cena kartofli została podwyższoną do 2.60 RM.

W organie partii narodowo - socjalistycznej „Das Hakenkreuzbanner“ znajduje się wezwanie, skierowane do pań domu, aby nie wyrzucać ogryzek z chleba, nie wylewać pomyj oraz nie wyrzucać łupin z kartofli. Obliczono, że wskutek wylewania wody, w której myje się naczynia, tracą Niemcy rocznie tłuszczu wartości 800 milj. RM. Pismo to jednak nie podaje, co należy w ramach planu czteroletniego robić z tą wodą.

Przywitali się, jak przystoi rodakom, co spotykają się na obczyźnie, siedli sobie wygodnie, i zaczęli gawędzić. Aresztant opowiedział ziomkowi w denikinowskim mundurze dzieje swe piąte przez dziesiąte, on nie pozostał dłużny. Pocieszył rodaka, że nie długo wypuszczą go z aresztu, obiecał swą pomoc.

— Ale powiedz pan tak prawdę — spytał rzuciwszy nań szelmowsko okiem — dokąd to się pan właściwie wybierał? Do Petlury... prawda?

— Gdzieżtam! Mówiłem przecie, że do Polski, do Galicji.

— Gadaj pan sobie zdrów — zaśmiał się klepiąc go po ramieniu — my się przecie rozumiemy, jak dwa łyse konie. Po jakiego djabła jechciałby pan do Polski? Tak między nami powiedziawszy, cóż tam jest w tej Polsce? Harować trzeba, jak wół, by człek na marne życie zarobił. A mogą człowieka nawet przymknąć.

— No a tu?

— E... tu, to całkiem inny interes. Tu raz bolszewicy, raz petlurowcy. raz denikińcy, albo znów jakie bandy, ciągle się wszystko przewraca, jak kasza w garnku, a człek, jak ma trochę oleju w głowie, to przy tem zawsze skorzysta. Te Moskale to głuptaki, jakich świat nie widział, można ich nabierać, co się wlezie... nie to co nasi, tak, panie, tak!

— To pan nigdy nie myśli wracać?

— Albo mi tu źle! — zarechotał — ja panie warszawiak jestem, głowę na karku mam. U bolszewików komisarzem byłem, Ukraińcy mówili, żem „świadomy Ukrainiec“, no a przyszedł Denikin, to ja zrobiłem się „dobrowolec...“ Cha, cha!... Gadajże pan, co pan ma za gratkę u tego Petlury, jak co dobrego, to pojedziemy obaj.

— A to panu w głowę Petlura klinem zajechał! Ja Pana Boga proszę, abym się jako wykręcił od tych Ukraińców, a pan mi każesz do nich na służbę iść!

— Baj baju, będziesz w raju! Pan-eś, jak widzę, albo cwany strasznie, albo głupi, jak to dziecko... No, no, nie obrażaj się pan, ja tak z przyjaźni ino gadam. No, czas mi na służbę, a pan siedź tu sobie spokojnie, ja wieczorem znów przyjdę, to sobie na rozum pogadamy.

* * *

Bielińskiemu kleiły się z bezsenności oczy, wlazł w kąt wagonu, nakrył się paltem i uciął sobie drzemkę.

Zbudził go jakiś gwar. Ostrożnie, powoli, wysunął z pod przykrycia nos i jedno oko, by zbadać, co się święci.

Pięciu dońskich kozaków zasiadło w wagonie wokół stołka i baraszkowało sobie przy wódce i kiełbasie. Kiełbasa była pachnąca, od butelki bił aromat. Bieliński kichnął.

Jak na komendę wszyscy odwrócili głowy.

— A ty co za jeden? — krzyknął srogi jakiś brodacz.

— Aresztant.

— Nu i powiedział ty, coś wiedział. Ja sam wiem, żeś nie szach perski, tylko aresztant, ale powiedz bracie, czy ty nie żyd?

— Nie. Polak.

— Chrzczony?... Tak? No to i dobrze. Leż sobie cicho i śpij. (c. d. n.)

Co piszą nasi korespondenci.

Wiadomości z Kałuskiego.

Dłuższy czas nie pisaliśmy nic o życiu w powiecie kałuskim T. S. L.

Brakło nam czasu na korespondencję nawet do „Naszej Pracy“. Bośmy wykończyli Dom Ludowy w Pawlikówce i Chocieniu i poświęciliśmy je, kończymy Dom Ludowy w Tomaszowcach, podciągnęliśmy Dom Ludowy w Bereżnicy Szlacheckiej.. Prócz tych inwestycyj mamy do zanotowania założenie Czytelni w Tomaszowcach Nowych, Kopankach i Humenowie. A we wszystkich naszych skupieniach żywa prężność, pęd do oświaty i starszych i młodzieży, mężczyzn i kobiet.

To też odpowiadając tym potrzebom założyliśmy Niedzielny Uniwersytet Ludowy w Tomaszowcach w dniu 5. XII, na który zgłosiło się 70 osób, tak, że musieliśmy otworzyć dwa oddziały.

Opiekę nad Uniwersytetem raczył objąć prof. dr Franciszek Bujak, który ze swego Seminarium historii gospodarczej zainteresował dwóch słuchaczy, służących N. U. L. w charakterze prelegentów.

W uroczystym otwarciu N. U. L. wziął udział członek Zarządu Głównego inż. Władysław Ostrowski, a obecność jego pozostawiła w słuchaczach żywe oddźwięki w kierunku zespolenia społeczeństwa dokoła sztandaru T. S. L.

W sąsiedniej gromadzie Dębinie otwarliśmy kurs w zakresie 7 klas szkoły powszechnej dla ok. 70 uczestników, którzy rekrutują się z sąsiednich gromad w promieniu około 8 km. Na kursie wykładają bezrobotne kandydatki na nauczycielki. I tutaj wykłady odbywają się w dwóch oddziałach codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt.

Podobny kurs otworzyliśmy pod kierownictwem p. dyr. Sztaby w Kałuszu.

Dwa kursy gospodarstwa domowego w powiecie dla kobiet, kosztem Zarządu Głównego zorganizowane, uzupełniają z grubsza obraz naszych wyników.

Przeglądem naszej pracy był zjazd oświatowy pod egidą T. S. L. odbyty w dniu 19. XII. z udziałem delegata Zarządu Głównego P. dr Tomaszewskiego i delegata Okręgowego Zarządu prof. Sałabina.

Referowali w sprawach gospodarczych p. Trzaska gospodarz z Dębiny, prezes O. T. R. oraz w sprawach oświatowych nasz prezes insp. Luter. Delegaci władz duchowieństwa, związków oraz udział 180 delegatów Czytelni — 140 chłopów oraz reszta nauczycielstwa z powiatu — oto najżywszy najwznioślejszy dowód jakim mirem się cieszy T. S. L.

A dyskusja na zjeździe wykazała, że należy stale niesłabnąco działać, pomagać w pędzie do oświaty, podniesieniu dobrobytu, a z drugiej strony dała dowód, że formy naszej pracy są dobre i że spełniamy rzetelne nasze obowiązki jako Teeslowcy.

Nie mają drzewa na opał.

Zwraca się do nas redakcja, aby pisać o wszystkiem, co nas boli, piszę więc to, o czem nieraz mówimy w naszej wsi Bezbrudach.

Drogie jest u nas żelazo, buty, a nawet drzewa na opał, czy na budowę bardzo trudno dostać. Dawniej jeździliśmy po drzewo w hrabiowskie lasy koło Buska. Dziś drzewa dostać tam nie można. A było tego lasu około 1400 morgów, w Kozłowie, dziś wszystko sprzedane na gruby materiał, sprzedane na sągi, wykarczowane, zamiast lasu jest pole. W Kutkorzu rąbie się las, aż młode drzewka płaczą. Żyd sprzedaje sąg po 41 zł, a że chłopi nie mają tyle pieniędzy, to sprzedaje na ćwiartki po 10 zł 25 groszy. Czy koniecznie trzeba Żyda, aby polskie sągi sprzedawał nam Polakom?

A że drogo to drzewo sprzedają i nie każdy ma tyle pieniędzy, a każdy przecie palić czemś musi, by chociaż te kartofle zgotować, więc zdarza się nieraz, że niejeden „kupi“ w nocy drzewo bez pieniędzy.

Czy nie możnaby tak zrobić aby drzewa nie sprzedawać na handel Żydom, tylko tym, którzy drzewa dla siebie samych potrzebują? *A. P.*

Brandwica przy pracy.

Dnia 11 grudnia 1937 r. odbyło się uroczyste zakończenie miesięcznego kursu trykotarskiego w Brandwicy (pow. Tarnobrzeg), zorganizowanego staraniem kierownictwa szkoły powszechnej przez Sekcję Trykotarską Związku Młodej Wsi w Nisku. Na program tej uroczystości złożyło się: otwarcie i zwiedzanie wystawy ręcznych robót trykotarskich, powitanie gości, deklamacje, śpiewy, monologi i inscenizacje: „U progu“ M. Konopnickiej, „Kumoszki“, „Macieju, Macieju“, „Na wójtowej roli“ i „Umarł Maciek“.

Kurs ukończyło 15 uczestnic, które nauczyły się wyrobu sweterów z włóczki, skarpet, rękawic i szalików. Kurs prowadziła p. inst. Z. Porthówna, Praca na powyższym kursie miała na celu wyszkolenie zastępu przodownic wiejskich, które mają wyprzeć z biegiem czasu tandetę żydowską, zastępując ją wyrobami solidnymi.

Na zakończenie kursu przybyli członkowie zarządu Sekcji Trykotarskiej Zw. Młodej Wsi w Nisku: p. inż. Komarzyński, p. Menclewski, p. Gądek, oraz ks. prefekt I. Nowak z Rozwadowa, p. M. Grodecki, p. St. Kochan, rodzice kursistek i miejscowa publiczność.

Po uroczystości odbyło się wspólne zdjęcie fotograficzne i przyjęcie dla zaproszonych gości i młodzieży, podczas którego kursistki odśpiewały kilka okolicznościowych krakowiaków, ułożonych dla gości.



Zakończenie kursu trykotarskiego w Brandwicy

Wiec oświatowy w Mostach Wielkich.

Dnia 8 grudnia odbył się w Mostach Wielkich pow. Żółkiew Wiec Oświatowy zorganizowany przez Koło T. S. L.

Po uroczystym nabożeństwie z okolicznościowym kazaniem odbyło się zebranie w dużej sali T. S. L. Reprezentowane były wszystkie stany — duchowieństwo, oficerowie P. P., ziemiaństwo, nauczycielstwo, mieszczaństwo i ludność wiejska z najdalszych zakątków tut. rejonu w ogólnej liczbie 500 osób. Porządek wiecu był następujący: zagajenie, referat o potrzebie pracy oświatowej, sprawozdanie z działalności, program pracy na r. 1937/38, wolne wnioski i dyskusja.

Zebrani w skupieniu wysłuchali referatu delegata Sekcji Wsch. T. S. L. red. Jana Sietnickiego na temat „Potrzeba pracy oświatowej“, nagradzając go hucznymi oklaskami.

Następnie wyłoniono dwa wnioski 1. potrzeba budowy domów ludowych, 2. budowa kaplic polskich w każdym skupieniu polskim, 3. utworzenie w Domu Ludowym świetlicy dla ludności wiejskiej. Trzy wnioski jednomyślnie przyjęto, a dla zrealizowania tychże, postanowiono powołać specjalne Kuratorium spośród wszystkich organizacji polskich. Ponadto zebrani postanowili dostarczać bezpłatnie furmanki na przewiezienie prelegentów do swoich świetlic. Świetlica czynna będzie w każdą niedzielę i święta od godz. 12—16-tej.

Podziękowanie.

Członkowie Czytelni T. S. L. w Buczowie składają P. Aleksandrowi Schneidrowi, naczelnikowi stacji kolejowej w Starym Samborze założycielowi Czytelni T. S. L. w Buczowie, obecnemu urzędnikowi Dyrekcji P. K. P. we Lwowie, serdeczne Bóg zapłać za pomoc materialną, jako też i życzenia noworoczne.

Zarząd Czytelni T. S. L. w Buczowie.

Podniosła uroczystość w osadzie Nowy Świat w pow. Bóbrka.

W dniu 5 stycznia br. z inicjatywy Zw. Powiatowego Kół T. S. L. w Bóbrce urzędowo w nowej osadzie Nowy Świat ad Lubeszka gwiazdkę dla dzieci i opłatek dla osadników.

Na uroczystość tę przybyli, mimo 25 stopniowego mrozu: ks. Bronisław Wasyl wikary z Bóbrki, dyr. Wojtowicz Jan wiceprezes T. S. L., dr Jan Daniłowicz naczelnik Sądu i sekretarz Zw. Pow. T. S. L., em. dyr. Eugenia Wywiórska skarbniczka, sędzia Hordt Leon z małżonką, Proszowski Józef i Pronowska Helena z Bóbrki i red. Jan Sietnicki delegat Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie.

W chacie jednego z osadników urządzono gwiazdkę dla dzieci. Pod jasno oświetlonym drzewkiem zebrała się gromadka dzieci w liczbie 30. Do dzieci przemówiła p. Wywiórska. Następnie dzieci odegrały obrazek sceniczny pt. „Zima“. P. sędzina Hordtowa i p. Wywiórska obdarowały dzieci słodyczami i jabłkami poczym dzieci kolędowały. Zdjęcie zakończyło tę uroczystość.

Po gwiazdce dla dzieci zebrali się starsi gospodarze i gospodynie w domu osadnika p. Pikola przewodniczącego Czytelni T. S. L. na opłatek. Ks. Wasyl łamał się z obecnymi opłatkiem, życząc najlepszych rezultatów w życiu gospodarczym i oświatowym osady.

Przy wesołym śpiewie kolęd zasiedli wszyscy do kolacji wigilijnej. W czasie kolacji przemawiali red. Sietnicki, dr Daniłowicz i przewodniczący Pikol.

Miłą niespodziankę sprawiła obecnym młodzież osady przychodząc podczas kolacji z Gwiazdą i kolędą, w której wystąpili Heród, Żyd z kozą itp. W miłym i serdecznym naprawdę rodzinnym nastroju spędzono razem kilka godzin.

Zaznaczyć należy, że jest to pierwsza uroczystość tego rodzaju w tej osadzie, którą utworzono przed trzema laty.

Wszyscy życzyli osadnikom, aby stali twardo na straży polskości i obyczaju, aby jak najszybciej doszli do własnego Domu Ludowego i Szkoły, którą utworzy tu Towarzystwo Szkoły Ludowej.

O godzinie 24-tej goście z Bóbrki wrócili do domów. Kolację przygotowały pp. Pikolowa, Grochowska, Jurasówna, Dudekówna pod kierownictwem p. dyr. Wywiórskiej. *J. S.*

Konkurs dla nowych radiosłuchaczy.

Kto chce zdobyć darmo ubranie męskie, kurtkę, zegarek, brokatowe i jedwabne kołdry, płyty gramofonowe, płótno, książki, szczepy ogrodowe, lub jedną z wielu wartościowych nagród, oraz uzyskać szanse otrzymania premii 1.000 złotych niech uczestniczy w lwowskim konkursie dla nowych radiosłuchaczy.

Udział w konkursie wziąć może **każdy radioabonent zarejestrowany w grudniu 1937 roku, w styczniu lub lutym 1938 roku.** Należy odpowiedzieć treściwie na pytanie: „Dlaczego zostałem radiosłuchaczem“, podać swe nazwisko, imię, zawód i adres, oraz numer zezwolenia radiowego, nazwę urzędu w którym dokonano rejestracji i datę rejestracji.

Odpowiedzi kierować pod adresem: Rozgłośnia Polskiego Radia we Lwowie, Batorego 6 z napisem na kopercie: Konkurs dla nowych radiosłuchaczy.

Wyniki ogłoszone będą w drugiej połowie marca. Konkurs organizowany jest przez Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju w porozumieniu z Polskim Radiem.

JÓZEF STOBIECKI

Jak podnieść gospodarczo wieś polską.

2.

Z kolei uderza **nieproporcjonalna rozpiętość pomiędzy cenami wyrobów przemysłowych a cenami, jakie rolnik otrzymuje za swoje produkty.** Jeżeli przyjmiemy ceny z r. 1928 za normalne i porównamy je z cenami z r. 1934, to zobaczymy, że ceny produktów rolnych spadły daleko silniej, aniżeli ceny wyrobów przemysłowych. Chcąc usunąć tę dysproporcję, zwaną popularnie „rozwarciem nożyc" i doprowadzić do stosunku, jaki panował w r. 1928, powinny ceny wyrobów przemysłowych kształtować się następująco (pierwsza cyfra wskazuje cenę rynkową rzeczywistą z r. 1934, druga cenę, jaka powinna obowiązywać proporcjonalnie do cen produktów rolnych):

Węgiel górnośląski (1.000 kg) 28.9 — 14.16, żelazo handlowe (100 kg) 27.1 — 14, nafta 40.1 — 18.36, sól potasowa 25 % (1.000 kg) 112.2 — 40.00, superfosfat (100 kg) 61.0 — 34.40, azotniak 14.0 — 7.16, sól jadalna 30.3 — 15.60.

Powyższa nieproporcjonalność cen powoduje, **że rolnictwo nie jest w możności zaopatrzyć się w odpowiednie narzędzia rolnicze i nawozy sztuczne.** Brak zaś tych artykułów jest przyczyną poważnych strat, jakie ponosi już nie tylko rolnictwo, ale całe gospodarstwo narodowe. Z jednej strony bowiem moglibyśmy np. przez zastosowanie siewników zaoszczędzić rocznie około 3 miliony kwintali zboża, wartości blisko 60 milionów zł (które dziś dosłownie wyrzucamy w błoto), z drugiej strony zaś, przez użycie odpowiednich narzędzi do uprawy roli i czyszczenia ziarna **można by podnieść wydajność zbiorów o 10 milionów kwintali** przedstawiających wartość około 200 milionów zł rocznie.

Wreszcie dalszą przyczyną katastrofalnego położenia rolnictwa jest nasza **polityka handlu zagranicznego.** Wywozimy za granicę przeważnie ze stratą, gdyż sprzedajemy poniżej kosztów własnych. Dotyczy to przede wszystkim produktów rolnych. Za cukier otrzymujemy 16 gr za 1 kg, przy eksporcie drobiu do Anglii dopłacamy, tytułem premij, po 80 gr od kg, gdy równocześnie producent na kresach wschodnich (Lida) za jedną kurę otrzymuje 20 groszy. Premiujemy również eksport bekonów w kwotach niewątpliwie za wysokich, jeżeli niedawno czytaliśmy, że pewien sprytny eksporter (półanalfabeta) bekonów zdołał w przeciągu kilku lat dorobić się trzydziestu kilku milionów majątku. Ten deficytowy eksport miałby niewątpliwie uzasadnienie, gdybyśmy go prowadzili w celu uzyskania dewiz na zakupno surowców potrzebnych dla obrony kraju. Wtedy każda ofiara byłaby usprawiedliwioną. Tak jednak nie jest.

Sprowadzamy bowiem cały szereg artykułów zbędnych względnie takich, które moglibyśmy sami wyprodukować w kraju. Mam tu na myśli przede wszystkim wełnę, bawełnę, tłuszcze. Zapotrzebowanie tych artykułów moglibyśmy z łatwością pokryć produkcją krajową (zastępując bawełnę lnem), gdybyśmy tylko poprowadzili umiejętną politykę gospodarczą. W tym celu zaś powinniśmy premiować nie eksport deficytowy, lecz krajową produkcję tych artykułów, które dziś kosztem niewspółmiernych ofiar sprowadzamy od obcych.

Należy sobie bowiem uprzytomnić, że płacąc np. za 1 kg wełny zagranicznej sto jednostek, płacimy faktycznie o tyle więcej, o ile straciliśmy, sprzedając za granicą poniżej kosztów własnych nasze produkty. Sumy, jakie przez odpowiednie przestawienie produkcji rolniczej moglibyśmy przysporzyć rolnictwu, są w stosunku do ogólnej wartości sprzedawanych produktów rolnych b. poważne. Np. w r. 1934 sprowadziliśmy bawełny za 113 milj. zł, wełny i in. surowców włókienniczych za 90 milj. zł, skór surowych za 35 milj., a tłuszczów za 15 milj. zł. Łączna wartość wymienionych powyżej towarów wynosiła 251 milj. zł. Ta więc suma prawie w całości mogłaby pozostać w kraju, gdyby rolnictwo swoją produkcję podniosło do poziomu Danii, Holandii czy Anglii.

Trzeba przy tym pamiętać, że zysk gospodarstwa narodowego nie wyrażałby się tylko tą sumą, która pozostałaby w kraju, lecz powiększyłby się o kwotę, jaką tracimy na eksporcie deficytowym, by zdobyć dewizy na pokrycie tych dwustu kilkudziesięciu milionów za niepotrzebnie importowane towary.

Reasumując powyższe uwagi, dochodzimy do wniosku, **że ludności wiejskiej możnaby przysporzyć dochodu przez ograniczenie nadmiernych zysków pośrednictwa o około 400 milionów, przez podniesienie zaś kultury rolnej przy równoczesnym zwiększeniu produkcji artykułów zastępczych, sprowadzanych z zagranicy, możnaby powiększyć dochody rolnictwa o dalszych przeszło 200 milionów zł.**

Gdy do tego dodamy sumy, jakie zyskałoby rolnictwo łącznie z całym gospodarstwem narodowym przez zmniejszenie eksportu deficytowego, to nie będzie przesadą twierdzenie, że siłę kupna ludności wiejskiej na rynku wewnętrznym moglibyśmy prawie podwoić (spożycie rynkowe wyraża się roczną sumą 800 milionów zł). C. d. n.

Wielkie zebranie oświatowe w Lesku.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Lesku wielkie zebranie oświatowe zorganizowane przez Związek Powiatowy Kół T. S. L. pod przewodnictwem mgr Stefana Dworzaczka. Zebranie poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Po nabożeństwie uczestnicy zebrania w liczbie 328 osób udali się do sali Sokoła na obrady. Zebranie zagaił prezes powiatowy T. S. L. mgr Dworzaczek. Następnie delegat Zarządu Głównego T. S. L. ze Lwowa Jan Sietnicki wręczył odznaczonym działaczkom i działaczom dyplomy i pierścienie nadane przez ostatni walny zjazd T. S. L. — podkreślając ich wybitne zasługi na polu pracy kulturalnej i oświatowej wśród ludności polskiej powiatu leskiego.

Po wręczeniu dyplomów i pierścieni starosta powiatowy dr Gąsiorowski wygłosił przemówienie w którym podkreślił rolę pracy oświatowej i wzywał wszystkich do czynnego udziału w pracach prowadzonych pod egidą T. S. L. Po przemówieniu p. starosty przyjętym hucznymi oklaskami wygłoszono dwa referaty.

P. Sietnicki Jan ze Lwowa mówił o potrzebie skonsolidowania wysiłków całego społeczeństwa polskiego i zgodnego działania na wszystkich polach polskiego życia społecznego i gospodarczego podkreślając równocześnie potrzebę wprowadzenia pierwiastka bohaterstwa i patriotycznych uczuć do wszelkich prac polskich. P. Stanisław Wala wiceprezes Koła T. S. L. w Lesku omówił w szczegółowym referacie potrzeby powiatu leskiego i wskazał środki wiodące do ich zrealizowania.

Obydwa referaty przyjęto oklaskami.

Dyskusja wykazała duże zainteresowanie się sprawami żywiołu polskiego w powiecie.

Ks. prof. Kuźnar z Ustrzyk zaznajomił obecnych z uchwałami podobnego zebrania w Ustrzykach, a szereg mówców poruszało sprawy oświatowe, narodowościowe i gospodarcze.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano przemówienia p. Kusza gospodarza z Bóbrki, który opowiadał o tym jak to mu nie pozwalali ukraińcy ochrzcić córki w kościele. — Kołem — powiada Kusz — potrzykroć musiałem rozpędzać i wyganiać ze swego podwórza gromadę ukraińców, którzy chcieli mnie zmusić abym córkę ochrzcił w cerkwi. Ochrzciłem w kościele mimo pogróżek księdza ruskiego i jego parafian. Ochrzciłem dziecko w wierze moich ojców, bom Polak i dzieci moje będą Polakami.

Przy końcu dyskusji p. Sietnicki podkreślił bohaterski czyn Kusza z Bóbrki i porównując go do Ślimaka z „Placówki" Prusa złożył życzenia, aby wszyscy Polacy we wsi szli w ślady Kusza, a wówczas zniknie kradzież dusz i gnębienie ludności polskiej w tych ośrodkach, w których stanowi ona mniejszość.

W drugiej części zebrania wysłuchali zebrani sprawozdania poszczególnych Kół i Czytelń T. S. L. w powiecie, wybrali nowy Zarząd i ułożyli program pracy z uwzględnieniem budowy domów ludowych i kaplic, akcji czytelnictwa książek i gazet, odczytów itp.

Zebranie oświatowe w Lesku odbyte przy licznym udziale włościaństwa, mieszczaństwa i inteligencji świadczy o wielkim ożywieniu pracy T. S. L. w powiecie leskim.

W numerze poprzednim zamieściliśmy na str. 3 fotografię przedstawiającą zebranie w sali Sokoła w Lesku. *J. S.*

Gen. St. Skwarczyński szefem O. Z. N.

Dnia 11 stycznia pułkownik Adam Koc wydał do Obozu Zjedn. Nar. okólnik, zawiadamiający o złożeniu szefostwa O. Z. N. w ręce gen. Stanisława Skwarczyńskiego.

Pułk. Koc oświadczył m. in.: „Zły stan zdrowia staje się nieprzezwyciężoną przeszkodą fizyczną, która nie pozwala mi włożyć w prace OZN. tak pełnego wysiłku, jakiego one wymagają, nie mogę w sumieniu swojem przemóc poczucia — że mój stan zdrowia mógłby zaważyć ujemnie na rozwoju akcji Zjednoczenia Narodowego.

Wobec tego przekazuję moje funkcje w wypróbowane i pewne ręce generała Stanisława Skwarczyńskiego, dawnego towarzysza broni, wespół z którym niejedną też prowadziliśmy pracę ideową w realizacji woli i wskazań komendanta Józefa Piłsudskiego.

Dziękuję szczerze i serdecznie moim współpracownikom na wszystkich szczeblach organizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niech mi wolno będzie szczególnie gorące słowa skierować do tych szeregów społeczeństwa polskiego, które na hasło zjednoczenia narodowego odpowiedziały odzewem nie tylko zrozumienia, lecz i pełnej gotowości.

Składając szefostwo O. Z. N. w ręce gen. Stanisława Skwarczyńskiego i stojąc niezmiennie przy ideach i celach Obozu — chcę powrócić do słów, wypowiedzianych na wstępie deklaracji ideowo-politycznej O. Z. N. z dn. 21 lutego ub. r. Brzmiały one: „Zabieramy głos mając głębokie poczucie prawości naszej inicjatywy i słuszności obranego przez naszą myśl kierunku".

Moje niezłomne przekonanie, wyrażone w słowach powyższych, pozostaje niezachwiane tak samo, jak całkowita pewność, że idea zjednoczenia narodowego, jako prawda rzetelna, musi odnieść wspaniałe zwycięstwo".

* * *

Gen. Stanisław Skwarczyński od swych najmłodszych lat poświęcał się pracy społecznej i niepodległościowej. Przed wojną światową gen. Skwarczyński był czynnym członkiem organizacji „Życie".

Był członkiem Związku Strzeleckiego i przeszedł wszystkie kursy oficerskie Zw. Strzel. rozpoczynając służbę w legionach już jako oficer.

Podczas wojny światowej, a następnie bolszewickiej był oficerem liniowym, a następnie objął stanowisko oficera sztabu Dywizji Legionowej w Wilnie w okresie, gdy dowódcą tej dywizji był Marszałek Śmigły-Rydz.

Ostatnio zajmował stanowisko dowódcy dywizji.

SPROSTOWANIE.

W numerze 2 naszego tygodnika w podpisie pod fotografią na str. 3 wkradł się diablik drukarski. Przez omyłkę zniekształcono nazwisko starosty p. Dr Gąsiorowskiego. Błąd ten niniejszym prostujemy.

W DZIECINNYM KOLE

Czytajcie książki...

Wojciechowa była dobrą i rozumną kobietą. Miała ona synka Piotrusia, którego bardzo kochała, uczyła rozumu i dobroci.

Często, kiedy Wojciechowa przędła albo łatała odzież, wołała Piotrusia, kazała mu usiąść koło siebie i opowiadała różne ciekawe historie.

Mówiła mu pewnego razu o świętym Janie Kantym, który był tak miłosierny, że nie przeszedł koło żebraka, żeby go nie wspomóc. Raz nawet zdjął płaszcz z siebie i oddał drżącemu z zimna nędzarzowi.

Gdy matka skończyła, Piotruś zapytał:

— Mamusiu, czyście wy znali świętego Jana Kantego?

— Nie, moje dziecko: święty Jan Kanty umarł już bardzo dawno temu.

— A skądże wiecie, co on robił?

— Czytałam o tem w książce — odpowiedziała matka.

Innym razem matka mówiła o dobrej królowej Wandzie, która skoczyła do Wisły, nie chcąc, aby z jej przyczyny przyszło do strasznej wojny w Polsce.

— Matusiu — zapytał znowu Piotruś — to wyście znali królowę Wandę?

— Nie, synku: królowa Wanda żyła jeszcze dawniej, niż święty Jan Kanty.

— A skądże o niej wiecie?

— W książce czytałam — odrzekła matka.

Potem opowiadała mu o ciepłych krajach, dokąd bociany, jaskółki, skowronki i inne ptaki odlatują od nas na zimę. Mówiła, jak tam nigdy śniegu ani mrozu niema; jakie tam dziwne zwierzęta żyją, jacy ludzie mieszkają.

Piotruś słuchał uważnie i zapytał w końcu:

— Toście wy, matusiu, byli w ciepłych krajach?

— Co też ty mówisz, Piotrku! toć ciepłe kraje leżą od nas bardzo daleko.

— A jakże wy wiecie, co tam jest?

— Bo w książce o tem czytałam, mój synku.

Piotruś, słysząc to, zamyślił się bardzo, a w końcu zapytał: — I dużo jeszcze ciekawych rzeczy czytaliście w książkach. mamusiu?

— O, bardzo dużo; — niezliczona moc jest książek na świecie, a kto ma chęć i ciekawość, to może z nich wiele się dowiedzieć i stać się człowiekiem uczonym i bardzo rozumnym.

— Czy i ja, mamo, mogę być rozumnym człowiekiem?

— Możesz, synku, tylko trzeba się pierwiej nauczyć czytać, a potem pracować nad książką pilnie.

~○~

Ojczyzna.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta,
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Maria Konopnicka.

O Borucie.

A w zamkowych podziemiach w Łęczycy, w murowanej, ogromnej piwnicy, leży skrzynia, żelazem okuta i tej skrzyni strzeże djabeł Boruta.

W owej skrzyni, okutej żelazem tyle złota, tyle srebra razem, tyle skarbów i drogich kamieni, że jak spojrzeć — to się w oczach mieni!

Skąd te skarby? Nikt nie wie dokoła. Mówią ludzie, że nie ma nic zgoła, że w łęczyckich zamkowych podziemiach ani skarbów, ni Boruty nie ma.

Lecz dotychczas w okolicy całej nie odważył się żaden śmiałek próg zamkowej piwnicy przekroczyć i Borutę wezwać o północy.

Choć podobno, kiedyś tam, przed laty, jakiś szlachcic skąpy i bogaty chciał Borucie skarb wykraść pocichu.

...Odtąd o nim ni widu, ni słychu.

A Boruta, kulawe djablisko, zabrał pono szlachcicowi wszystko: chciwą duszę i szatę postawną, w którą teraz stroi się oddawna.

Więc pomyślcie, kochani wy moi, czy kto z was się Boruty nie boi? Czy kto z was się na skarby poważy, gdzie w podziemiach jest djabeł na straży?

E. Szymański.

~□~

Ptaszki w zimie.

Stuk, puk do szybki
sikora puka.
— Czego, sikorko,
czego tu szukasz?
— Szukam jedzenia,
dziecinko miła,
bom głodne dziatki
w gniazdku rzuciła.
— Masz tu bułeczki,
masz, sikoreczko,
i przychodź codzień
pod okieneczko.
Stuk, puk, do szybki
wróbelek stuka.
— Czego, wróbelku,
czego tu szukasz?
— Może tu znajdę
trzy ziarnka kaszy,
dla mnie, dla żonki
zupełnie starczy.
— Masz tu,
pokruszę ci kartofelki,
przyprowadź jutro
inne wróbelki.

Łup, łup, do szybki
wronisko puka.
— Ty, brzydka wrono,
czego tu szukasz?
masz krótką pamięć,
boś zapomniała,
żeś mi kurczątko
latem porwała.
Idź precz od okna,
nic nie dostaniesz!
— Już się poprawię,
słuchaj, kochanie.
prawda, porwałam,
bom głodna była,
ale żałuję,
żem źle zrobiła.
Żałuję, widzisz,
że płaczę prawie,
teraz, napewno
już się poprawię.
— Gdy kto żałuje,
przebaczyć trzeba,
masz tutaj wrono,
skóreczkę chleba.

KTO ODGADNIE?

I.
Litera w literze.
Od niej cały ród ludzki
swój początek bierze.

II.
Wisi na ścianie,
ozdabia mieszkanie.
Co to jest?

III.
Biały, jak śnieg,
twardy, jak lód.
Lubią go dzieci,
bo dobry, jak miód.

IV.
W lecie płynie,
w zimie stoi.
Tylko brudas
jej się boi.

Nowa zabawa.

Do szkoły przybyła w grudniu nowa dziewczynka, nazywa się Stefcia. Dzieci bardzo Stefcię lubią, bo to wesoła i dobra koleżanka. I umie wymyślać zabawy.

Wczoraj po lekcjach Stefcia powiedziała dzieciom, że wymyśliła nową zabawę.

— Powiedz, jaka to zabawa? Czy ciekawa? Czy ładna? — pytały dzieci.

— Dosyć ciekawa; po lekcjach wam wytłumaczę — odrzekła Stefcia.

Gdy wszyscy zebrali się po lekcjach na podwórzu szkolnym, Stefcia kazała dzieciom utworzyć koło, a sama stanęła w środku i rzekła:

— Uważajcie wszyscy. Mam w rękach małą gumową piłeczkę. Teraz powiem jakieś słowo, określając żywe stworzenie, lub przedmiot i rzucę do kogoś piłeczkę. Kto piłkę złapie, musi dodać słowo, mające coś wspólnego z mojem powiedzeniem. Naprzykład ja powiem „jadowita", a dziecko, które złapało piłkę, musi dodać: „żmija". Jeśli zaś to dziecko powie coś bez sensu, to daje fant.

Zaraz zaczęli się w to bawić.

Stefcia rzuciła piłeczkę do Kazia, mówiąc: „leniwy. ."

A Kazio dodał: — Uczeń.

Później on rzucił piłkę do Wandzi, mówiąc: „kolorowa"...

— ...Papuga! — dokończyła Wandzia.

Dzieci bardzo uważały, więc nie było fantów, ale po pewnym czasie, gdy rzucili piłeczkę do Jasia, ten, usłyszawszy słowo "jadowity", powiedział szybko: — Baran!...

A tu wszyscy w śmiech, bo przecież jadowity może być wąż, a nie baran. I Jaś musiał dać fant. Stefcia nazwała zabawę „nową", bo takiej jeszcze nie było.

R. Turońska.
z „Płomyczka".

DZIECI — PROŚCIE
rodziców, by zaprenumerowali dla Was i dla Siebie
„NASZĄ PRACĘ".

Słuchajmy radia!

PROGRAM AUDYCYJ

od dnia 16. I. do dnia 22. I. 1938 r.

Niedziela, dnia 16. I. — 8.00 Audycja poranna. — 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła po-Bernardyskiego w Wilnie. — 10.30 Chorały J. S. Bacha w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej. — 11.00 Pół godziny marszów. — 12.03 Poranek symfoniczny z Katowic. — 13.00 „Wilno jako ośrodek sztuki“ — felieton. — 13.10 „Ozyle“ — epizod z noweli Sieroszewskiego „Powrót“. — 13.30 Muzyka obiadowa. — 14.40 „Przedstawiamy speakerów“. — 14.45 Audycja dla wsi. — 15.45 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci. — 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. — 19.00 „Panie kochanku“ — dramatyczna anegdota I. Kraszewskiego. — 19.30 Audycja świetlicowa. — 21.15 „Kukułka jubileuszowa“. — 22.25 Koncert kameralny z Wilna.

Poniedziałek, dnia 17. I. — 6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 „Od warsztatu do warsztatu“. — 15.45 „Z pieśnią po kraju“ — audycja z Poznania. — 16.15 „Poetyczne obrazki“ w wyk. orkiestry Adama Hermana. — 17.00 „Największa na świecie kopalnia miedzi“ — odczyt. — 18.10 „Uczmy się polskich tańców“ — lekcję prowadzi L. Wojszczuk. — 18.35. Audycja dla wsi. — 19.00 Audycja żołnierska. — 19.30 „Dyskutujmy: Spółdzielczość w gospodarstwie domowym“. — 20.00 Druga audycja Wielkiego Konkursu Zimowego Polskiego Radia“ w wykonaniu artystów teatru „Małe Qui-Pro Quo“. — 21.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej (VII audycja).

Wtorek, dnia 18. I. — 6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 Gra Natan Milstein — skrzypce (płyty). — 16.15 Walce Weld-Weldteufla — wykona orkiestra wojskowa. — 17.00 „W pustyni Trypolisu“ — felieton. — 17.15 Recital fortepianowy Mieczysława Hoffmana. — 17.50 Niskie temperatury w przyrodzie — pogadanka. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Przy stoliku literackim“: „Stabilizacja czy poszukiwania — dyskusja. — 19.30 „Polska twórczość chóralna“ (VI audycja). — 20.00 „Mąż pod drzwiami“ — operetka Jakuba Offenbacha. — 22.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Środa, dnia 19. I. — Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 Suita „Z dziecięcego kącika“ Claude Debussy'ego (płyty). — 15.45 „Karol Lindbergh — twórca nowej epoki lotniczej“. — pogadanka dla dzieci starszych. — 16.00 „Uczmy się mówić“. — 16.15 Koncert rozrywkowy z Łodzi. 17.00 „Wojna przyszłości“ — odczyt. — 17.50 „Znaczenie zabiegów kulinarnych dla higieny odżywiania“ — odczyt. — 18.10 „Uczmy się polskich tańców“. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Opowiadanie ojca“ — fragment z powieści St. Piętaka. — 19.20 Pieśni dziecięce St. Kazury. — 20.00 Piosenki o ziemi ojczystej — koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Artura Hermelina. — 21.45 „Piękno mowy polskiej“ — kwadrans poezji. — 22.00 Koncert rozrywkowy.

Czwartek, dnia 20. I. — 6.15 Audycja poranna. — 11.15 Kolędy — poranek szkolny z Krakowa. — 11.40 Utwory R. Schumana z płyt. — 15.45 „Wędrówki muzyczne“ — audycja dla młodzieży. — 16.15 Nasze tańce. — 17.00 Wiedza i książka: „Działalność prof. Odona. — 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. — 19.00 W setną rocznicę urodzin Jana Lama — aud. liter.-muzyczna. — 19.30 Recital śpiewaczy Ady Hecht. — 20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Seredyńskiego. — 21.45 Fragment poematu „Anhelli“ J. Słowackiego.

Piątek, dnia 21. I. — 6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 15.45 „Jak pracują nasze mamy?“ — Lekarka transmisja ze świetlicy szkolnej (z Wilna). — 16.15 „Kalejdoskop“ — koncert z Poznania. — 17.00 „Pracownice igły i noży“ — pogadanka. — 17.15 „Francuska muzyka operetkowa od Lecocq'a po dzień dzisiejszy“ (płyty). — 18.10 „Uczmy się polskich tańców“ — prowadzi L. Wajszczuk. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Pretendenci do tronu“ — Henryka Ibsena (z Łodzi). — 19.40 Muzyka lekka. — 20.00 Koncert symfoniczny — transmisja z Filharmonii Warsz.

Sobota, dnia 22. I. — 6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 Rapsodie Liszta (z płyt). — 15.45 „Baśń o Tysiąconogu“ — słuchowisko dla dzieci. — 16.15 Pieśni huculskie. — 17.00 „Poeta Powstania“ (Mieczysław Romenowski) — szkic liter. — 17.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. J 18.15 Piosenki w wyk. Gracie Fields (płyty). — 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. — 20.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. — 21.00 „Pożary stają z popiołów“ w 75 rocznicę Powstania Styczniowego. 21.50 Muzyka operetkowa i taneczna.

PROGRAM RADIOWY DLA WSI.

Od dnia 16. I. do dnia 22. I. 1938.

W niedzielę, dnia 16. I. — w porannej „audycji dla wsi“ o godz. 7.15 „Gazetka rolnicza“. — O godz. 8.45 red. Józef Rączkowski wygłosi gawędę pt. „Co słychać wśród rolników“. — O godz. 14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych. — O godz. 15.00 p. Maria Karczewska przeprowadzi z inspektorką Zamorską wywiad pt. „Co wyniosłam z praktyki w gospodarstwie niemieckim?“ — O godz. 15.15 z Wilna transmitowana będzie wesoła audycja ludowa pt. „Korkożyszki w Wilnie“ w wykonaniu zespołu „Kaskada“.

W poniedziałek, dnia 17. I. audycja dla gospodyń wiejskich, na którą złożą się: o godz. 18.35 pogadanka Ireny Ciborowskiej pt. „Młodzież wróciła ze szkoły“ i o godz. 18.45 pogadanka pt. „Drużyny ratownicze“.

We wtorek, dnia 18. I. o godz. 18.35 p. Jan Budyta wygłosi praktyczną pogadankę pt. „Już zimą walczmy z chwastami“. — O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 19. I. o godz. 18.35 „Wiadomości rolnicze. — O godz. 18.45 aktualna pogadanka rolnicza.

W czwartek, dnia 20. I. o godz. 18.35 audycja dla młodzieży wiejskiej.

W piątek, dnia 21. I. o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Twórzmy biblioteczki dla dzieci“. — O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 22. I. o godz. 18.35 „Nowiny leśne“ w opracowaniu red. L. Chociłowskiego. — O godz. 18.45 pogadanka rolnicza.

LWOWSKIE AUDYCJE DLA WSI.

Dnia 16 stycznia w niedzielę, o godz. 8.30 red. Władysław Góralewski wygłosi ciekawą dla małopolskich rolników pogadankę pt. „Co da rolnikowi uprzemysłowienie Małopolski“. — *O godz. 18.40* inż. Franciszek Müller poruszy temat bardzo aktualny dla właścicieli drobnych gospodarstw rolnych. Pogadanka nosi tytuł „Korzyści dobrze zorganizowanego gospodarstwa“.

Dnia 17. stycznia w poniedziałek, o godz. 18.10 inż. Iwan Łapczuk opowie radiosłuchaczom-rolnikom, ile korzyści daje drobnym gospodarstwom uprawa buraków cukrowych.

POŻYTECZNE POGADANKI.

W audycjach dla wsi istnieje bardzo dużo różnych pogadanek stałych, oraz cykl, omawiający przeróżne zagadnienia nie dające się wyczerpać w jednej lub dwóch audycjach. Mamy też szereg pogadanek nadzwyczaj interesujących i oznaczanych w programach często nazwą — „pogadanka aktualna“.

Jak to już zapewne niejednokrotnie mogli przekonać się nasi słuchacze, pogadanki te poruszają nadzwyczaj żywotne problemy, naprawdę aktualne i dzięki temu dla rolnika właściwie najcenniejsze.

W nich to najczęściej poruszane są tematy fachowo-rolnicze, zawierające rady i przypomnienia dla danej chwili aktualne. Rolnik — słuchacz radia, który pilnie uważa na dnie, gdy właśnie nadawane są pogadanki aktualne, jeszcze na tym źle nie wyszedł i zapewne nigdy nie wyjdzie.

Tylko drogą szerzenia wiedzy fachowej i przez dokładne poznanie najważniejszych zasad gospodarki na roli, można wydatnie podnieść poziom produkcji z posiadanego gospodarstwa, a tym samym podnieść dochody i swój dobrobyt. Rozumiejąc doskonale potrzeby wsi polskiej Polskie radio obok audycyj stałych, omawiających z góry oznaczone zagadnienia, dużą wagę położyło na wybór tematu do pogadanek aktualnych, przede wszystkim starając się nadać im znaczenia jak najbardziej praktyczne, tak żeby słuchacze mogli dzięki ich słuchaniu odnieść jak najwięcej realnych korzyści.

Kronika gospodarcza.

Spłata pożyczek udzielonych z funduszu obrotowego reformy rolnej.

Konwersja i umarzanie należności Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej na zasadach rozp. Prez. R. P. z dnia 24 października 1934 jest już na ukończeniu.

W związku z powyższym powinni dłużnicy, zalegający ze spłatą rat amortyzacyjnych, przystąpić bezzwłocznie do uregulowania tych zaległości, a to z uwagi na rygor natychmiastowej wymagalności w wypadku nie uiszczenia we właściwych terminach dwóch kolejno po sobie następujących rat amortyzacyjnych.

Tak jak przy wszystkich innych rodzajach pożyczek, tak też i przy tych pożyczkach należy pamiętać o tym, że tylko ten dłużnik może korzystać z dobrodziejstwa ulg, który ściśle i punktualnie dotrzymuje i wypełnia warunki przez Bank mu podyktowane.

Nowy dyrektor Lwowskiej Izby Rolniczej.

W maju br., po zgonie śp. inż. Józefa Ciemnołońskiego, zarząd Lwowskiej Izby Rolniczej powołał jednogłośnie do pełnienia obowiązków dyrektora Izby dotychczasowego zastępcę dyrektora, inż. Mieczysława Fałdzińskiego. Ostatnio za zgodą Ministerstwa Rolnictwa i R. R. inż. M. Fałdziński został mianowany na stałe dyrektorem Lwowskiej Izby Rolniczej.

Wzrosła siła nabywcza rolników.

Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wydał b. interesującą pracę o położeniu gospodarstw włościańskich o 1936/37 roku.

Sprawozdanie to dotyczy okresu, kiedy na wsi nastąpiła wyraźna poprawa.

Jakie są rozmiary tej poprawy?

Przedewszystkim zasługuje na uwagę zagadnienie rozchodów gospodarstwa rolnego. W dziale tym odróżnić można dwie zasadnicze grupy wydatków; wydatki związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego oraz wydatki domowe (spożycie).

Przeliczając roczne rozchody gotówkowe gospodarstwa rolnego na hektar ziemi użytkowej, otrzymujemy następujące dane, przedstawiające wydatki w gospodarstwach od 2 do 50 ha. Rozchody na nawozy wzrosły z 3.66 zł w r. 1935/36 na 4.61 zł, na nasiona odpowiednio z 3.47 zł na 4.54 zł, rozchody na naprawę budynków z 8.87 spadły do 2.83 zł, na naprawę inwentarza martwego wzrosły z 3.18 na 3.28 zł, na drobne narzędzia rozchody spadły z 1.28 do 1.15 zł. Poza tym obserwujemy wzrost wydatków za robociznę z 7.89 zł na 9.86 zł oraz pewne zmniejszenie rozchodów związanych z opłacaniem podatków (z 5.13 do 4.96 zł). Liczby te oznaczają wydatki bieżące w gospodarstwie.

Jeżeli chodzi o inne pozycje, to przedstawiały się one jak następuje (liczby w nawiasie dotyczą roku 1935/36): wydatki na inwestycje budowlane wyniosły (w złotych) 9.27 (7.69), na inwentarz martwy 4.80 (3.21), kupno ziemi 8.09 (1.79), wydatki na długi 35.28 (29.92), na procenty 3.56 (3.52). Ogółem rozchody na 1 ha ziemi wyniosły w r. 1936/37 — 128.91 zł wobec 107.37 zł w r. 1935/36 oraz wobec 378.66 zł w r. 1928/29.

Dane te stwierdzają dobitnie, iż w omawianym okresie nastąpiło dość znaczne zwiększenie siły nabywczej ludności wiejskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze pozycja dotycząca wydatków na kupno ziemi. Wzrosła ona o przeszło 7 zł na ha. Jest to skok bardzo poważny i wiąże się on ściśle z dość znacznym ruchem parcelacyjnym, który się dał zaobserwować w roku ubiegłym.

Jak się kształtowały rozchody gospodarstwa domowego?

W ubiegłym roku wydatki na kupno środków utrzymania wzrosły znacznie w porównaniu z rokiem 1935/36, bo o 7.60 zł, co oznacza 17.5 prc. rocznie na osobę dorosłą. W roku rozpatrywanym wydatki te wyniosły 50.96 na ha ziemi wobec 43.36 zł w roku poprzednim oraz wobec 112.13 zł w r. 1928/29.

Wreszcie wydatki osobiste (odzież, bielizna, obuwie, lekarz itp.) — w porównaniu ź rokiem 1935/36 w okresie rozpatrywanym również wzrosły z 83.19 zł do 105.62 zł czyli nastąpił wzrost na osobę dorosłą o 18.4 prc. Największe zwiększenie wykazują rozchody na kształcenie dzieci — o 56.3 prc., na meble i sprzęty — 48.2 prc., wreszcie na koszta podróży — 8.3 prc.

Czy rolnicy robią świetne interesy.

Według opinii Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, z tegorocznej produkcji czterech głównych gatunków zbóż, a mianowicie pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, licząc przeciętnie po 22.09 zł za 1 q zboża, otrzymaliśmy sumę 486 mil. zł, tj. o 108.3 mil. zł więcej, niż przed rokiem. Przy 24-milionowej masie ludności wiejskiej uczyni to po 4 zł rocznie na głowę.

Opierając się na tych obliczeniach, które zresztą mogą ulec pewnej zmianie Związek uważa, że nie można powiedzieć, aby rolnicy mieli w bieżącym roku świetne interesy. W każdym razie jest to suma o wiele za mała dla zapełnienia luki, powstałej z 7-letniej gospodarki deficytowej na skutek kryzysu.

Lwowska giełda zbożowa.

Notowania z dnia 10 stycznia 1938 r.

	od	do
Pszenica jednol.	28·—	28·52
Żyto stand. I.	22·75	23·—
Jęczmień przemiał.	18·50	19·50
Owies stand. I.	21·75	22·—
Kukurudza krajowa	17·50	18·—
Ziemniaki 15% skrobji	3·50	4·20
Siano słodkie prasowane	12·75	13·75
Słoma prasowana	6·—	6·50
Hreczka przemiałowa 100%	18·—	18·50
Len (95%) z workiem	47·—	47·50
Siemię konopne	35·50	36·—
Kasza hreczana 50% połówek	30·50	31·—

Kącik humoru.

Pewnemu dygnitarzowi powiatowemu, który opuścił swe stanowisko, wyprawiono świetny obiad pożegnalny. Ludziska pytali: Zaco? Nic pożytecznego nie uczynił, szkód nie naprawiał, szkół nie zakładał, dróg nie budował, a jak mógł dokuczyć komu, to z pewnością uczynił to. Jakaż więc racja urządzania uroczystości?

A stąd szanowni, że dygnitarz ów opuszczając swoje stanowisko, wyświadczył powiatowi całemu największe dobrodziejstwo, jakie mógł uczynić.

* * *

— Franek — mówi dziewczyna do artylerzysty — bardzo mnie kochasz?

— O, jeszcze jak!

— A skoczyłbyś za mną do wody, żeby mnie ratować?

— A, pewnie.

— A skoczyłbyś za mną do wody?

Franek chwilę się zastanowił i mówi:

— Słuchaj no, Walerciu — widzę, że tobie potrzeba nie artylerzysty, a marynarza.

* * *

Do jednej z restauracyj przyszedł jakiś jegomość. Najadł się, napił, po czym powiedział, że nie ma pieniędzy, więc nie może zapłacić. Zirytowany gospodarz podszedł do oszusta, wymierzył mu kilka razy policzek i wyrzucił go za drzwi.

Gdy niefortunny gość uszedł kawał drogi, dogonił go kelner i wymierzył mu również siarczysty policzek, wołając:

— Mnie się także procent do rachunku należy!

* * *

Dr B. jest lekarzem starej daty. Do chorych odnosi się zawsze z dobroduszną poufałością.

Pewnego razu po zbadaniu pacjenta powiedział: Hm, gardło mamy zaczerwienione i boli nas przy połykaniu, a poza tym mamy dość silną gorączkę i cierpimy na bezsenność. To niedobrze. No i cóż teraz zrobimy?

Ano odpowiada chory — możebyśmy poszli razem do innego lekarza.

Próba sił żydowskiej Palestyny.

W Palestynie wre. W rozgrywkach jakie mają tam miejsce, Żydzi na teror odpowiadają terrorem. Za każdego zabitego Żyda nieznani sprawcy zabijają przy pierwszej sposobności Araba, za każdą zniszczoną kolonię żydowską, jako rewanż, niszczy się wieś arabską.

OGŁOSZENIA

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA „NASZĄ PRACĘ!"

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3 zł,** półroczna **1·50 zł,** kwartalna **0·80 zł.** Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**

Ceny ogłoszeń: Cała strona **200 zł,** pół strony **100 zł,** 1/4 strony **50 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7.